Nr 23. Zakopane, dnia 15 kwietnia r. 1922. Rok II

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Róg ulic Witkiewicza i Zamoyskiego (dom Składnicy Surowcowej, I p.). OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją.

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

NADESŁANE

Preliminiarz budżetu Komisji klimatycznej w Zakopanem na rok 1922,

uchwalony na posiedzeniu dnia 24 marca 1922.

ROZCHODY:

I. Administracja: 1). Utrzymanie biura Komisji klimatycznej 940.000 mar. 2). Płace funkcjonarjuszów Komisji klimat. 4,664.144 mar. 3). Koszta nadzoru majątku klimatycznego 500.000 mar.; razem 6,104.144 marek.

II. Zobowiązania: 4). Gwarancja koleji Chabówka-Zakopane 10.000 mar.

III. Udogodnienie i uprzyjemnienie gościom pobytu: 5). Oświetlenie ulic 2,200.000 mar. 6). Czyszczenie i skrapianie ulic 1,000.000 mar. 7). Utrzymanie 5-ego strażaka miejskiej straży pożarnej 360.000 mar. 8). Subwencja dla Ochotniczej Straży Pożarnej 100.000 mar. 9). Subwencja na dokończenie budowy łazienek 5,000.000 mar. 10). Spostrzeżenia meteorologiczne 820.000 mar. 11). Koszta utrzymania zakładu dla odkażenia 500.000 mar. 12). Roboty konserwacyjne drobne 200.000 mar. 13). Subwencja na dokończenie budowy nowego szpitala 5,000.000 mar. 14). Koszta urządzenia luksusowych kabin w łazienkach 2,500.000 mar. 15). Budowa ustępów publicznych 500.000 mar. 16). Koszta sadzenia drzewek 300.000 marek; razem 18,480.000 marek.

IV. Rozmaite: 17). Subwencja dla szpitala klimatycznego 250.000 mar. 18). Subwencja na cele turystyki i sportu 1,000.000 mar. 19). Inne subwencje 200.000 mar. 20). Wydatki nadzwyczajne 1,000.000 mar.; razem 2,450.000 mar.

Ogółem: 27.044.144 marek.

DOCHODY:

1). Taksy od gości 18,000.000 mar. 2). Opłaty klimatyczne od pensjonatów i hoteli 2.000.000 mar. 3). Opłaty klimatyczne od innych przedsiębiorstw przemysłowych 1,000.000 mar. 4). Zwroty dla zakładu odkażania 500.000 mar. 5). Nadzwyczajne 134.008 mar. 6). Pozostałość kasowa z roku 1921, 1,432,931 marek; razem: 23,066.939 marek.

Niedobór do pokrycia przez ewentualne podwyższenie taks klimatycznych 3,977.175 mar.

Ogółem: 27.044.144 marek.

Zastępca Przewodniczącego: *Bronisław Danek*

Gospodarz: *Franciszek Fawlica*

„Zakopiańska Spółka Samochodowa“.

Ludzie, uprawiający sport samochodowo-turystyczny dokładnie wiedzą z jak wielkiemi trudnościami rozwój jego musi walczyć z powodu braku w odpowiednich punktach kraju stosownych stacji ze składami benzyny, smarów, niemożnością dokonania doraźnej reperacji, otrzymania świeżych opon i kiszek. Jednym z najbardziej pociągających celów wycieczki samochodem jest u nas Zakopane, czego dowodem jest ilość samochodów, przejeżdzających tam corocznie, obecnie przy braku jakichkolwiek, udogodnień w tym względzie na miejscu, oraz ogólnie stosunkowo małej ilości samochodów w kraju. W danej chwili najbliższym punktem, gdzie można dokonać reperacji samochodu i otrzymać benzynę czy to gumy, jest Kraków, odległy przeszło o 100 km.

Prócz tego tysiące gości, zjeżdżających corocznie do Zakopanego wobec prymitywnych środków komunikacji na miejscu, oraz całkowitej w tym względzie zależności od miejscowych dorożkarzy, musi zrezygnować często z najpiękniejszych wycieczek, lub też ograniczać je do minimum z powodu zbyt wygórowanych — związanych z niemi kosztów.

Biorąc pod uwagę powyższe motywy, celem ożywienia ruchu turystycznego i rozwoju życia gospodarczego na Podhalu. Spiszu i Orawie powstała dnia 4 kwietnia b. r. w Krakowie „Zakopiańska Spółka Samochodowa“, Spółka z ogr. odp. z siedzibą w Zakopanem. W zakres jej działalności wchodzi:

a) Komunikacja samochodami, omnibusami otwartymi na 20 osób z Zakopanego do Doliny Kościeliskiej, Morskiego Oka, Jaworzyny, Smeksu, Bialskich Grot, Szczawnicy, Czorsztyna, Niedzicy i t. d.

b) Garażowanie samochodów przyjezdnych, naprawa mechaniczna samochodów we własnych warstatach, wulkanizacja gum, skład benzyny, smarów, opon, kiszek i wszelkich narzędzi.

Spółka posiada już w Zakopanem, na Kamieńcu, odpowiedni plac, na którym przystąpiła do budowy garażu. Warsztaty mechaniczne z motorem benzynowym i kompletem niezbędnych narzędzi, wraz z 2-ma aparatami do wulkanizacji gum zakupiła Spółka w Warszawie.

Filja warszawska firmy „Continental“ udzieliła Spółce wyłączne zastępstwo swych wyrobów gumowych i układy z innemi firmami w toku.

Zawiadowcami Spółki zostali wybrani na okres dwuletni: p. p. Władysław Cybulski, junior z Warszawy, Edward Urban i Marjan Urban z Zakopanego.

Do Rady Nadzorczej weszli: p. p. Mieczysław Walczak, dyrektor krakowskiego Oddziału Banku Handlowego w Warszawie, prezes Rady Nadzorczej Spółki akcyjnej „Krośnieńska nafta i gaz ziemny“, — jako prezes, adwokat dr Józef Diehl członek Wydziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Komisji Klimatycznej w Zakopanem, Ludwik Antoni Kozłowski, przemysłowiec z Warszawy, Kazimierz ks. Światopełk-Mirski, ziemianin z Warszawy.

Spółka zacznie swoją pełną działalność po ukończeniu budowy garaźów i warsztatów z początkiem nadchodzącego sezonu letniego w porozumieniu z Klubem Automobilowym w Warszawie, Polskiem Tow. Tatrzańskiem i innemi organizacjami turystycznemi, sportowemi i krajoznawczemi.

„Nasz Sklep“.

Czem być może i jaką być powinna kooperatywa, przekonało każdego uczestnika tegoroczne walne zgromadzenie członków spółdzielni zakopiańskiej „Nasz Sklep“. Założona przed trzema laty przez garstkę ludzi, widzących co się w handlu tutejszym dzieje i wiedzących, jak ku naprawie dążyć wołaniem cichem, a tem skuteczniejszem działaniem — przedłożyła bilans z rachunkiem strat i zysków za rok 1921 o takich cyfrach, jakich niejedna wielka firma kupiecka mogłaby pozazdrościć. Dość wspomnieć, że ogólny obrót rachunkowy wynosił 150 miljonów marek; że przez kasę przepłynęło 35 miljonów gotówki, za taką bowiem sumę kupiono i rozsprzedano towary.

Że wyniki te osiągnięto, zasługa to w dziale handlowym — p. dyrektora Makowieckiego, znakomitego gazdy „Naszego Sklepu“, który dobrawszy sobie wzorowy personel sklepowy i biurowy, pracował w nim czujnie i gorliwie, codzień zabiegając, jak o własne sprawy, o rozwój powierzonej sobie placówki, — w dziale finansowym zaś — p. dyrektora Łacha, który talent i wiedzę swoją w tej dziedzinie oddawał stale na usługi instytucji, ułatwiał jej dogodny kredyt w Akcyjnym Banku Związkowym, bez którego życzliwej pomocy nie byłoby mowy o rozkwicie. Walne zgromadzenie, przyjmując ich sprawozdanie do wiadomości, wyraziło im uznanie za owocną pracę i serdeczne podziękowanie.

Instytucja tak żywotna, jak „Nasz Sklep“, nie może już zmieścić się w dotychczasowym zakresie działalności, to też, jako naturalny objaw rozwoju walne zgromadzenie zatwierdziło otwarcie pierwszej filji na Krupówkach w realności, nabytej od spadkobierców ś. p. Marji Mazurkiewiczowej, i uchwaliło na pokrycie wydatków z tem połączonych powiększyć udziały z 500 do 5.000 marek.

Nadwyżkę dochodów zeszłorocznych po zupełnem zamortyzowaniu ruchomości i stworzeniu przez to silnej rezerwy, rozdzielono w ten sposób: Zamiast wypłacenia dywidendy zwiększono kapitał udziałowy przez dopisanie do udziału 200% jego wysokości, w skutek czego każdy udział wzrósł z kwoty 500 mar. na 1.500 mar.

Resztę w kwocie: 285.000 mar. przeznaczono na cele społeczne, przyznając zapomogi następującym instytucjom w Zakopanem: Po 50.000 mar. — Związkowi Chrześcijańskich Terminatorów i Bursie gimnazjalnej: po 25.000 mar. — „Odrodzeniu“, Poradni Czerwonego Krzyża, Szkole wieczornej, Domowi wycieczkowemu im. ks. Stolarczyka i kościołowi parafialnemu na oświetlenie elektryczne; po 15.000 mar. — Skautom, Ochronce św. Kazimierza, „Bratniej Pomocy“ i Towarzystwu św. Salomeji. I pod względem ofiarności na cele społeczne „Nasz Sklep“ z pośród kooperatyw zakopiańskich jest pierwszy.

Najbliższem zadaniem Dyrekcji (p. p. Makowiecki, dr Łach, ks. Korzonkiewicz) i Rady Nadzorczej (p. p. Kozłowski, dr Diehl, Miś, Zembaty) jest zfinansowanie kupna realności na Krupówkach i budowa na niej gmachu murowanego, co bez wielkiego trudu ziszczone być może, jeśli dotychczasowi członkowie (około 900) złożą corychlej udziały (1 do 10) w podwyższonej kwocie i zjednają nowych udziałowców. Wów-

czas — jak zaznaczył ks. proboszcz Tobolak w sobotę, 8 b. m., w dniu poświęcenia pierwszej filji — coraz mniej sklepów na Krupówkach zamykać się będzie w sobotę a planowany zalew obcych zatamowany zostanie przez zdrowy, społeczny, nie egoistyczny, polski handel.

Za wzorową naukę budowania takiej ostoji polskości na trudnym gruncie zakopiańskim kierownicy „Naszego Sklepu“ zasłużyli na uznanie całego obywatelstwa tutejszego, nie tylko członków instytucji, którą sterują.

Z listów do Redakcji.

PRZECIW TAKIEJ DEZYNFEKCJI.

Po odrze, którą przeszły moje dzieci, zarządził lekarz klimatyczny w lutym b. r. dezynfekcję t. zw. „mokrą“, polegającą na dokładnem zlaniu lyzolem całego pokoju dziecinnego, a więc ścian, posadzki, mebli, ubrań i sukienek w szafach, bielizny — nawet obrazów na ścianach. Prócz tego rzeczy miękkie, jak materace z łóżek dywany, koce i kołdry, chciał przeprowadzający dezynfekcję funkcjonarjusz zabrać do „pieca“, a gdy się od tego uwolniłem dzięki interwencji lekarza klimatycznego, zlać również gruntownie lyzolem. Na mój energiczny sprzeciw odstąpił i od tego zamiaru, w zamian jednak za to na odchodnem rzucił mi groźbę, że za mój opór spotka mię „kara“.

Wiem, że w miastach wielkich, jak Kraków i Lwów po chorobach ciężkich, jak szkarlatyna zarządza fizykat miejski suchą dezynfekcję formalinową ze zupełnym skutkiem mimo, że tutejszy lekarz klimatyczny na moją prośbę o przeprowadzenie takiego rodzaju dezynfekcji u mnie nazwał ją „blagą“; uważałem przeto, podobnie, jak doktorzy leczący moje dzieci, że po odrze tem bardziej taka dezynfekcja wystarczy.

Chcąc się upewnić, że mam pod tym względem rację, zwróciłem się pismem z dn. 25 lutego b. r. do Państwowego Zakładu epidemjologicznego przy Ministerjum Zdrowia publicznego pytając: „Czy po wyzdrowieniu chorego (na odrę) konieczną jest dezynfekcja, a jeśli tak, to jaka: czy wystarczy t. zw. „sucha“ dezynfekcja formaliną, czy też koniecznem jest przeprowadzenie dezynfekcji „mokrej“ t. j. zmywanie lyzolem całego mieszkania, ścian, podłóg, mebli, pościeli, bielizny, ubrań i t. d. Ministerjum Zdrowia publicznego orzekło reskryptem z dn. 8/3 1922 Nr. Ch. 6755 w sposób następujący: „Po wyzdrowieniu (chorego na odrę) powinno być przeprowadzone odkażenie formalinowe, względnie stosowane wymycie przedmiotów, które były w bezpośredniej styczności z chorym (plwocina, wydzielina z nosa etc.) i gruntowne (kilkudniowe) przewietrzenie mieszkania.“

Z orzeczenia powyższego wynika, że po odrze należy przeprowadzać dezynfekcję formalinową (suchą), która nie naraża udręczonych chorobą dzieci rodziców na niszczenie mienia, a wymycie przedmiotów, pozostających w bezpośredniej styczności z plwociną lub wydzieliną z nosa chorego, (łóżko, szafka nocna).

Uważając dezynfekcję za rzecz niezbędną po chorobach zakaźnych, muszę z drugiej strony wystąpić przeciw takiej dezynfekcji, jaką się przeprowadza w Zakopanem: znam fakta — poza moim — że mienie obywateli uległo zniszczeniu i szkodzie, a nie do tego chyba zmierza ustawa z dn. 25 lipca 1929 Dz. ust. p., Nr. 67., traktująca o chorobach zakaźnych.

Dr Leon Łach.

WALKA Z DROŻYZNĄ.

Drożyzna wszelkich artykułów spożywczych — a przedewszystkiem mleka, masła i mięsa utrudnia ogromnie ciężkie życie w Zakopanem. Przeglądając cennik artykułów spożywczych, ustalony przez Województwo krakowskie, trudno zrozumieć dlaczego, n. p. kilo mięsa 2-giej jakości kosztuje w Zakopanem 500 mar.?

W dodatku tego mięsa zaczyna być brak — a cena ma być jeszcze podwyższoną — gdyż podobno skupywanie bydła jest obecnie zakazane i utrudnione a nawet karane. Stoi to w związku z zamiarem wywozu bydła poza granice, o czem coraz częściej i głośniej chodzą słuchy po Zakopanem.

Biorąc pod uwagę, że Zakopane jest uzdrowiskiem i letniskiem mającem sanatorja i liczne pensjonaty, gości i rodziny urzędnicze, zdane *nolens volens* na wyzysk i liczne braki, dziwić się należy obojętności i cierpliwości powołanych czynników nie kładących tamy drożyźnie i sztucznemu znikaniu towarów.

Akcję zaradczą podjęły już wszystkie inne miasta i miejscowości, wywalczając zniżkę towarów i ceny konkurencyjne, w czem Zakopane pozostaje w tyle od szeregu miesięcy. Regulatorem cen stał się jedynie „Nasz Sklep“, zyskujący coraz szerszą klijentelę. Na boku pozostaje jeszcze „Składnica Kółka Rolniczego“ i „Składnica Surowcowa“, dające bierności swoją podkład drożyźnie niesumiennie podtrzymywanej, przez cały szereg nowych drobnych firm żydowskich

Sanatorja i pensjonaty stanowiące gospodarczą podstawę Zakopanego jako uzdrowiska i letniska, mają cennik ustalony przez Starostwo, nie odpowiadający w zupełności obecnej drożyźnie, pozostają jednak pod ochroną władzy przemysłowej — mającej prawo wglądu i kontroli wytycznych cen targowych, idących tu w górę bez uzasadnionego powodu.

Nakoniec słów kilka ostrzeżenia przed żydowską i niesumienną firmą Leopolda Stottera. Firma ta sprzedała plecionkę do światła elektrycznego p. p. Szczeniowskiemu i Curusiowi oraz do pensjonatu „Krolewianka“. Plecionka droga, a najgorszej jakości — nie nadająca się na prąd zakopiański, musiała być natychmiast przez p. Fajkosza usuniętą — co naraziło wymienionych na znaczne straty — lecz dzięki temu uchroniło od możliwego niebezpieczeństwa pożaru.

Lubicz.

Ochrona dziecka.

W ostatnich czasach powstał w Zakopanem cały szereg nowych instytucji zarobkowych dla dziewcząt, jak: zakład hafciarski, fabryka lalek, drugi „Kilim“, i „Batik“, t. j. zakład wyrobów jawańskich (rysunek roztopionym woskiem na jedwabiu lub drewnie, przy pomocy lampek naftowych lub benzynowych, który pozostaje na przedmiocie po ufarbowaniu i usunięciu wosku).

I nikt z pewnością nie występowałby przeciw rozwojowi przemysłu, zwłaszcza artystycznego w Zakopanem, gdyby instytucje te nie zajmowały pracą obok dziewcząt starszych także i dzieci w wieku szkolnym.

Praca zarobkowa, dostępna dzieciom nęci je i jednę odciąga zupełnie od szkoły, drugie zaś absorbuje poza szkołą z ujmą tak dla umysłowego rozwoju, jak i ze szkodą dla ich fizycznego zdrowia a także i ze stratą moralną przez wyrabianie chciwości i rozwijanie materjalizmu w dzieciach. Dziecko zajęte test w tych zakładach poza nauką szkolną po 3 godz. dziennie (od 3—6 g. wieczór), pracuje intensywnie (płatne od sztuki) w atmosferze dusznej, w postawie schylonej — niekiedy w otoczeniu dziewcząt starszych, niezawsze pod względem etycznym dostatecznie wyrobionych.

To też okazało się, że uczenice, które poza szkołą oddają się tej systematycznej pracy zarobkowej, wykazują bardzo słabe postępy w nauce, umysłowo tępieją a fizycznie przedstawiają się uderzająco nędznie i mizernie, przyczem zdra-

ROMAN ANDRUSIKIEWICZ.

4)

Opowiadanie Lebiodzkiego o powstaniu Chochołowskiem.

Dokończenie.

Wybraliśmy tę ostatnią drogę, ale Dziadunio wasz — coraz więcej cierpiący — nie miał sił na przebycie tak niebezpiecznej w porze zimowej drogi przez śniegi i przepaście, przez lasy i paryje śniegiem zawiane. Postanowił zostać i zdać się na wolę Bożą, a ja postanowiłem go nie opuścić, aż mu się rana wygoi, a potem z nim razem przebić się na Węgry. Ale Pan Bóg postanowił inaczej. Jeszcześmy radzili, jak i co począć, kiedy od Chochołowa nadciągnęła straż skarbowa i urlopnicy, poszukujący waszego Dziadunia, no i mnie i Dobosza, który gdzieś zwiał i reszty powstańców.

Zawodniak i Cichowianie postanowili nie wydać nikogo i do upadłego się bronić, ale Dziadunio wasz — widząc wszelki opór daremny — polecił tym dziesięciu wiernym do ostatka góralom natychmiastową ratować się ucieczką, do której i mnie także nakłaniał. Pożegnał ich ze łzami, a i oni — mocno wzruszeni — dopiero na wyraźny jego rozkaz — rozstali się z nim płacząc i po rękach go całując — jak ojca. Poszli — we wierchy!

Niebawem otoczono chałupę Zawodniaka ze wszech stron — ale — z daleka, w przekonaniu, że Dziadunio bez bitwy się nie podda. — A mogliśmy się do nocy bronić, a nocą wymknąć i uciekać, com też doradzał usilnie; ale Dziadunio wasz wiedział lepiej — że to napróżno i że w razie podjęcia walki — napastnicy z dymem puszczą dom Zawodniaka i ostatecznie będziemy musieli uledz; więc oznajmił parlamentarzowi, że broń składa i walczyć nie będzie.

Miał rację, ale nie przypuszczał, jak srogo obejdą się z nami przeciwnicy. Ja to jednak przeczuwałem, a lękając się — i słusznie — zemsty exkolegów za „zdradę stanu“ wyszedłem z izby do komory. Po co?... Żeby sobie życie odebrać. Ale wasz Dziadunio snać odgadł — co czynić zamierzam, może dosłyszał zgrzyt odwodzonych kurków pistoletu, którym sobie już do ust przykładał, bo w jednej chwili był przy mnie za rękę pochwycił i zawołał: — „Wojciechu! co czynić zamierzasz?... O Boże! nie wodź że nas na pokuszenie, ale daj pocierpieć za Polskę!“ — I jak rzekł, tak się stało.

Z chwilą wydania broni, rozpoczęły się męki i katusze dla nas. Dziadunia rozciągnięto na saniach, przymocowano ręce i nogi do snozy, a policzkowano go i bito i pluto w twarz, zwłaszcza Sochor, nadleśniczy, kum waszego Dziadzia i poborca Laska z trzycałku w Suchej Horze, — obaj Czechy — czy Morawce rodem, z którymi przecież obeszliśmy się przy odbieraniu broni i pieniędzy — po ludzku i przyjacielsku.

Mnie zaś — skrępowanego bili exkoledzy w pobladankę żelaźnymi badstokami, tak, żem krwią cały opłynął i omal życia nie skończył. Zawiożli nas do Chochołowa i tu bili nas na nowo. Bili i księdza wikarego i tych powstańców górali, którzy broń odrzuciwszy, zdali się na łaskę i niełaskę czerniawy.

Zawieziono nas do Czarnego Dunajca i tu znów bito i katowano niemiłosiernie; powleczono potem do Nowego Targu i tam w okropnych zimnych i wilgotnych piwnicach bito znowu i pastwiono się nad nami w nieludzki sposób, morzono głodem, łżono, urągano i poniewierano gorzej od bydląt.

To samo było potem i w Nowym Sączu, w podziemnych lochach starego zamku, potem — wywieziono nas do Lwowa, a zasądzonych na długoletnie więzienie odstawiono wreszcie po półtorarocznem prześladowaniu do Berna na Morawy, gdzieśmy na Spielbergu odsiadywać mieli nasze wyroki.

Moi drodzy! za ten nasz poryw dla odzyskania wolności, dla oswobodzenia ukochanej Ojczyzny, ileśmy się nacierpieli — to Bóg wie jeden; ale mi wierzcie, że bardziej, niż to bicie, morzenie głodem, poniewieranie i wszelkiego rodzaju znęcanie się nad nami — bolało nas to, że te wszystkie męki i katusze zadawali nam nie ci, z którymiśmy do walki stanęli, nie Austrjacy, ale ziomkowie nasi, rodacy z krwi i kości... Polacy! — Tak, — Polacy! — Wy — dziś temu uwierzyć nie chcecie? — A jednakże tak było i smutna to jest i bolesna prawda. Bo — któż to byli ci strażnicy skarbowi po czartakach — których musieliśmy rozbrajać, a nie zdołali skłonić ku nam? — Polacy! Któż to byli ci „napastnicy“ którzy idąc na Chochołów wrzeszczeli "Hurra" Wiwat cesarz Ferdynand“ — to chłopi okoliczni, Polacy, „cesarskie dzieci“! — A ci urlopnicy, co z nimi szli i do nas strzelali?... Polacy! — A ten komisarz Fintowski, co czerniawą dowodził?... Polak! A ci stróże więzienia — co

dzają pewien rozstrój nerwowy, rozgorączkowanie, względnie apatję i przygnębienie i nabierają manier, nie licujących zupełnie z ich wiekiem dziecięcym.

I właśnie wszystkie te ujemne objawy u niektórych dzieci, zwróciły uwagę powołanych czynników i naprowadziły na wykrycie przyczyny, oraz skłoniły do szybkiego i energicznego przeciwdziałania.

Niewątpliwie zajęcia takie, jak wykonywanie robót artystycznych, pod fachowym kierunkiem, posiadają także i dodatnie strony, gdyż obok celów praktycznych, budzą zmysł twórczy, artystyczny i poczucie piękna u dzieci, rozwijają ich fantazję, wyrabiają zręczność, zaprawiają je do systematycznej pracy. Ale równocześnie wyrządzają dziecku nierównie większą szkodę, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Trzeba bowiem wziąść pod uwagę, że dziecko do 15 roku życia ma zdobywać podstawową, elementarną wiedzę w szkole powszechnej, gdzie uczy się 4 do 5 godzin dziennie (od 9 do 2), nadto ma się przygotować na lekcje w domu, a więc 7 godzin (mniej więcej) zajęte jest obowiązkową pracą, której lekceważyć, ani zaniedbywać nie wolno. Jest to dla dziecka, w okresie jego fizycznego rozwoju aż nadto, zwłaszcza w porównaniu z 8 godzinnym dniem pracy ludzi dorosłych, którzy wprawdzie intensywniej pracują, ale rozporządzają też nierównie większym zasobem sił. Czy może więc dziecko podołać jeszcze ponadto jakiejkolwiek systematycznej pracy, mniej lub więcej wyczerpującej jego wątłe siły? Jeżeli zaś dziecko nie ma wśród dnia czasu na wypoczynek, ruch i zabawę, na świeżem powietrzu, gdzie każdą wolną chwilę spędza, to oczywista, że prawidłowo rozwijać się nie może i zdrowie jego szkodę ponosić musi. A na co przydadzą się wszelkie umiejętności przy braku sił i zdrowia? Ustawa o ochronie pracy wszystko to przewidziała i wzięła w opiekę małoletnich, zabraniając pod sądową odpowiedzialnością zajmowania ich systematyczną pracą zarobkową.

A nawet, gdyby taka ustawa i takie przepisy i rozporządzenia na papierze nie istniały, samoobrona społeczeństwa powinna je stworzyć, aby ochronić młodzież przed skarlowaceniem, cherlactwem i niedołęstwem i na straży tego obowiązku stać powinna każda dojrzała jednostka, która jasno zdaje sobie sprawę z tego, jak ważny jest dla przyszłości narodu i państwa prawidłowy rozwój młodzieży.

A teraz druga sprawa: korzyść materjalna z pracy zarobkowej dziecka.

Słyszy się, że odciągając dzieci od tej pracy, wyrządza się krzywdę biednym rodzicom, które z zarobku dziecka korzystają — a przecież ten skromny zarobek dziecka (od 50 marek do 500 mar. wyjątkowo wyżej — tygodniowo), kosztem jego sił i zdrowia, jak również z uszczerbkiem nauki zdobyty, nie podtrzyma egzystencji rodziny, wystarczać może zaledwie na książki i przybory szkolne, a na to zarobią jeszcze rodzice i starsze rodzeństwo. W jak nieproporcjonalnym zaś stosunku pozostaje szkoda fizyczna dziecka do tej korzyści materjalnej — tego chyba dowodzić już niema porzeby. A zresztą ci, którym niedola ludzka rzeczywiście na sercu leży — mogą przyjść tym biednym rodzinom w inny sposób z pomocą i z pewnością rada na to i pomoc taka, przy dobrej woli zawsze się znajdzie.

Zrozumiały to i podjęły tę myśl starsze koleżanki, uczenice siódmej klasy szkoły powszechnej, gdzie bezzwłocznie po ogłoszeniu zakazu uczęszczania na zarobek — zawiązały Koło „Tow. Czerwonego Krzyża Młodzieży“, które wzięło sobie za zadanie w pierwszym rzędzie, spieszenie z doraźną pomocą biedniejszym koleżankom. Z wkładek, przedstawień i t. p. dochodów zakupują przybory naukowe, bułki na śniadanie i t. p. i obdarzają niemi właśnie te biedne uczenice, które dotychczas zarobkowały.

Dnia 12 z. m., staraniem ks. Korzonkiewicza, prezesa „Związku chłopców i dziewcząt pracujących“, odbyło się na ten cel przedstawienie dla dzieci w Domu Ludowym. Dochód w kwocie 8.340 mar. otrzymało Koło „Tow. Czerwonego Krzyża Młodzieży“ do dyspozycji, za co składa szkoła żeńska na tym miejscu wszystkim, którzy się do tego przyczynili serdeczne „Bóg zapłać!“

Tak więc osłaniając z jednej strony dziecko przed fizyczną i umysłową szkodą, z drugiej strony równocześnie zapobiega się, aby materjalna strata, jaka z tego wynika, mogła być pokryta, w czem i społeczeństwo zakopiańskie, względnie jednostki dobrej woli niewątpliwie przyjdą szkole chętnie z pomocą materjalną i z moralnem poparciem.

Co się zaś tyczy umiejętności wykonywania tych mniej więcej artystycznych robót, to na to będzie jeszcze dość czasu, gdy dziecko ukończy szkołę powszechną.

W myśl przytoczonych racji Zarząd szkoły zwraca się w końcu do wszelkich zakładów zarobkowych z prośbą:

1) aby nie przyjmowały dzieci bez świadectwa, ukończonej szkoły powszechnej (ludowej);

2) aby nie zajmowały wogóle w czasie roku szkolnego dzieci, uczęszczających do szkoły, jak również i do domu robót w tym okresie in nie dawały;

3) aby wszystkie dzieci w wieku szkolnym (t. j. do 15 roku życia), które uczęszczają jeszcze do tych instytucji — bezzwłocznie zwolniły.

Helena Stanowska

kier. 7-kl. szkoły powszechnej żeńskiej.

---

nas bili, kopali, morzyli głodem, lżyli ostatnimi wyrazy?... Polacy! A ci, co w te krwawe zapusty wszystką szlachtę polską wyrżneli, te „ośtryjoki“? to... chłopi polscy, mazury, — a ci co dowodzili nimi, — ten krwawy Szela, Bochola, Janocha, Koryga, to narzędzia austrjackiego rządu — cóż to byli za jedni? chłopi nasi! Polacy!

Więc nie z niemcami, nie z Austryjakami biliśmy się w dni one. Myśmy się bili sami z sobą! mój Boże! Polak na rozkaz wroga rżnął brata swego Polaka i pastwił się nad nimi w bestyjalski sposób. A Szwab tylko śmiał się i ręce zacierał z radości! — To nas moi drodzy bolało, to nam było męką nie do zniesienia! — A co było tyle nieszczęść i klęsk naszych przyczyną? Brak oświaty, uświadomienia narodowego u chłopa który się nie czuł Polakiem, ale „cesarskim dzieckiem“, „Austryjakiem“ — podporą tronu habsburgsko - lotaryngskiego! a był ślepem narzędziem w ręku naszych ciemięzców.

Po niespełna ośmiu miesiącach więzienia na Grajgórze, wybawił Pan Bóg cudownie synów Polski, odsiadujących swe wywoki w tej twierdzy. Rewolucja wiedeńska (13 marca r. 1848) otwarła bramy więzienia naszego i oto wyszliśmy poza jego mury swobodnie i wrócili do kraju. Tak — ale... nie wszyscy! Tuż za bramą więzienia czatowali już na mnie i Dobosza żandarmi i odstawili do koszar wojskowych w Bernie. Dla nanie zaświtała jeszcze jutrzenka wolności! — Wcielono nas w szeregi i odstawiono do Włoch, by, tam walczyć za tych naszych ciemięzców i ujarzmiąc wolne ludy Italiji! Do roku 1866, a więc spełna lat 18 spędziłem tam, we Włoszech, służąc za narzędzie do uśmieżania buntów dopominającego się z bronią w ręku praw swoich ludu półwyspu apenińskiego. Dopiero przegrana bitwa pod Sadową (Königrätzem) w Czechach, wybawiła mnie z austryjackich szponów i przerzuciła... w pruską niewolę.

Stąd dopiero powróciłem w strony rodzinne, w ziemię Sądecką, skąd jestem rodem. Ale nikogo ze swoich tam już nię zastałem! Nikogo i niczego! Ruszyłem w świat, przed siebie. Jako celny strzelec, (boć strzelałem o zakład do austryjackiego bączka na czapce o 100 i 2000 kroków — a nigdym nie chybił) szukałem sobie zajęcia w leśnictwie, lecz — napróżno.

Od lat kilkunastu — jestem górnikiem w Cieszkowicach w powiecie Chrzanowskim. Dowiedziawszy się, że syn waszego dziadunia, wasz ojciec jest inspektorem szkolnym w Gorlicach, wybrałem się tu do Was, by was poznać, odwiedzić i pogwarzyć o tych czasach dawno minionych. Panie Inspektorze! starajcie się o dobrych nauczycieli, Polaków, coby lud uświadamiali w duchu narodowym, bo jeżeli się chłop polski nie poczuje Polakiem, tośmy przepadli! a przepadli z kretesem!

Dziękuję za kawę i za dobre słowo, a teraz ostańcie z Bogiem!

To mówiąc wstał, pożegnał się z Ojcem i z nami, popatrzył mi w oczy długo, serdecznie i przycisnął do piersi, i poszedł.... I nigdyśmy go już więcej w życiu nie widzieli.

Lwów, luty 1922.

Głos Jaworzyny.

Szumią, szumią smreki moje,
Że tu będą jutro boje —
Że tu będą jutro trupy —
Hej! Przesuńcie, Czesi, słupy...

Ziemio moja polska, prawa,
Tak, jak Kraków i Warszawa,
Tak, jak Poznań i Pomorze —
Na grabieżców, w imię Boże!...

Niechaj radzą dyplomaty,
Niechaj dręczą praskie katy,
Lud góralski ściąga z hali,
I ugodę pięścią zwali!

To, co polskie — polskie będzie,
Tu i wszędzie, tu i wszędzie —
My nie takim poradzili!
Uciekajcie, Czesi mili!...

Małgorzata Starzyńska.

Nie zrywajcie krokusów, bo zanikają w Tatrach!

KRONIKA

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI w domu Składnicy Surowcowej właścicieli pensjonatów i hoteli (róg ul. Witkiewicza, i Zamoyskiego 1 p.) — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 — do 1 pop.

Przedpłata roczna 400 mk., półroczna 200 mk.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje również Księgarnia Podhalańska (Gebethnera i Wolffa) na Krupówkach, obok poczty.

Na Muzeum Tatrzańskie złożył dr Jan Gwalbert Pawlikowski 10.000 mar.

Gmina VI klasy gimnazjum tutejszego złożyła 6.100 marek, jako dobrowolną daninę państwową na ręce sekretarza Urzędu gminnego, p. Wincentego Skrzywana, który wręczył tę kwotę p. Stanisławowi Wiśniowskiemu, inspektorowi skarbowemu w Nowym Targu.

Nieprzyjęte pieniądze sporne w kwocie 1.500 mar. przez p. Wandę bar. Ragen von Kirchmayerównę składam na bursę dla niezamożnych uczniów Szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem.

Walerja Suchodolska.

Z magistratu. Rada gminna mianowała inżynierem miejskim p. Stefana Manasterskiego, inżyniera-architektę, profesora Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem. Wobec wzrastającego ruchu budowlanego i rozwoju uzdrowiska naszego wogóle — witamy uchwałę tę z zadowoleniem.

Stary cmentarz staraniem Komitetu parafjalnego i Zwierzchności gminnej ma być niebawem ogrodzony, uporządkowany i oddany pieczy stałego stróża. W sprawie starego kościoła parafialnego postanowiono na wspólnej naradzie zwrócić się do grona konserwatorów w Krakowie z prośbą o postanowienie, czy ma być chroniony, jako zabytek budownictwa drzewnego.

Trudność unormowania jednej i drugiej sprawy polega na tem, że jedyny dostęp do cmentarza jest przez podwórze starego kościoła, który jeden z poprzednich komitetów parafialnych odstąpił niewiadomo na jakiej podstawie Ochronce im. św. Kazimierza pod zarządem S. S. Felicjanek.

Szpital i łazienki. Dnia 8 b. m. odbyła się w Urządzie gminnym konferencja w sprawie dokończenia budowy szpitala i łazienek. Z ramienia Naczelnego Komitetu walki z epidemjami byli obecni: p. p. Józef Kamler i Stanisław Wiśniewski, przy udziale dra Emila Godlewskiego i dra Gustawa Nowotnego; imieniem gminy brał udział w naradzie p. Medard Kozłowski.

Postanowiono, że zakład kąpielowy zostanie własnością gminy, co do pokrycia kosztów ukończenia budowy szpitala, uchwalono wnioski, o których postanowi ostatecznie Naczelny Komisarz walki z epidemjami i Rada gminna.

Konkurs na projekt polichromji wnętrza Muzeum Tatrzańskiego t. j. przedsionka, hallu i klatki schodowej, został rozstrzygnięty przez sąd konkursowy, w skład którego wchodzili p. p. Wojciech Brzega, Tymon Niesiołowski, (Rada Sztuki w Zakopanem), Ksawery Prauss (Muzeum), Alfred Terlecki (Sztuka Podhalańska) i Leon Wyczółkowski.

Pierwszą nagrodę przyznano projektowi, oznaczonemu godłem „Podhale“, drugą projektowi, oznaczonemu godłem „Janosik“. Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pierwszej pracy jest p. Wiktor Gosieniecki, prof. szkoły zdobniczej w Poznaniu, drugiej Władysław Skoczylas. Trzeciego projektu (godło „Syrena“) sąd nie rozpatrywał z powodów formalnych jako pracy konkursowej. Pracę rozpatrzono, poczem sąd konkursowy zalecił aby Zarząd Muzeum zakupił ów projekt.

Ku podniesieniu przemysłu artystycznego. Konkurs na wyroby drewniane z zakresu galanterji, ogłoszony przez Tow. „Sztuka Podhalańska“ został rozstrzygnięty przez sąd konkursowy, złożony z p. p. Stanisława Barabasza, Wojciecha Brzegi i Kazimierza Brzozowskiego.

Projektów na nóż do papieru nadesłano 6, na półkę 2, na kasetkę 4, na ramy 8 rysowanych i 2 wykonane. Sąd konkursowy nie przyznał nagrody projektom na noże i półki, częściowo z powodu niskiego poziomu artystycznego, częściowo z powodu wadliwej budowy. Za ramki przyznano pierwszą nagrodę wykonanej pracy pod godłem „Dunajec nr 1“, drugą projektowi pod godłem „Pamiątka nr 3“; wyszczególniono nadto projekt „Pamiątka nr 1“. Za kasetkę przyznano drugą nagrodę projektowi „Pamiątka nr 6“. Po otworzeniu kopert okazało się, iż autorem pracy pod godłem „Dunajec nr 1“ jest góral Jan Gała ze Szczawnicy, autorem prac pod godłem „Pamiątka“ jest p. Jan Rykała, artysta-rzeźbiarz z Zakopanego.

* * *

Z powodu notatki naszej o t. zw. zakopiańskich wyrobach otrzymaliśmy ze sfer kupieckich list następujący:

O ile za autorem nie stoi interes jakiejś firmy, chcącej forytować swoje wytwory, a pisze z szczerej troski o poziom artystyczny tych wyrobów, to uwagi jego są godne pochwały.

Kupiec jednak nie może bawić się w sklepie w wykłady o „sztuce“, czy też „pięknie“. Gość nie lubi, gdy mu się wskazuje, że to jest piękne a to, co Pan wybiera brzydkie. Od tego są wystawy, wykłady, odczyty i t. p.

Pojęcie „piękna“ jest to przecież rzecz względna i jakżeż często rzecz naprawdę piękna czeka miesiącami na amatora a inne brzydsze idą. Wszak handel, to nie Wystawa Sztuki, trzeba to umieć odróżnić!

Kupiec musi się stosować do potrzeb publiczności (bo z tego żyje) i często nawej wbrew osobisym chęciom, czy upodobaniom trzymać to, co się najlepiej sprzedaje. Nie zapominajmy, że kupiec jest dla publiczności i jej wygody — a nie przeciwnie.

Nie można też garstce ludzi, do pewnego towarzystwa należącej dać prawa stanowienia o tem, którą napiętnować firmę jako sprzedającą tandetę, bo zacznie się polecanie firm sobie miłych, znajomych, bliskich, co napewno z rzeczywistem interesem piękna nie będzie miało nic wspólnego.

Są dwie drogi do podniesienia tych wyrobów. Pierwsza należy zupełnie do p. p. artystów, gdyby się zechcieli tym zainteresować, to jest: dostarczanie wzorów, bezpłatne odczyty i wskazówki dla uczniów rzeźbiarskich i t. p. — to byłby czyn naprawdę godzien artysty t. j. człowieka, chcącego widzieć wszystko koło siebie piękne. A druga droga: to uczciwa konkurencja pod hasłem: „Rzecz brzydka nie ostoi się obok pięknej“. I zniknie tandeta, gdy nie będzie na nią amatorów!

Co do piętnowania to zdaje się bylibyśmy w niezgodzie z kodeksem karnym. A zresztą nie moglibyśmy stanąć na miejscu — trzebaby zaraz iść dalej, no i należałoby spalić zaraz mniej-więcej połowę czytanych, czy drukujących się piśmideł, dużo, dużo paskudnych malowideł, które poza przykrością dla oczu, czy innych zmysłów i duszy szkodzą. Ale tego zrobić nie możemy! Prawda?

Gebe.

O pomnik Chałubińskiego. Zniszczony i zaniedbany pomnik Tytusa Chałubińskiego prawdopodobnie nie długo będzie istnieć, jeżeli sama publiczność nie otoczy go opieką, oprócz gminy której to jest obowiązkiem. Zakopiańskim „gościom“, stojącym widać na bardzo niskim poziomie kultury przyszedł ostatniemi czasy w pomoc oparujący pod pomnikiem fotograf, który zasadza fotografowane osobniki na pomniku i winduje je przez kraty. Prosimy policję państwową o pouczenie mistrza fotograficznego kunsztu, że z własnej kieszeni pokryje szkody, stwierdzone wskutek jego artystycznej działalności. *l. o.*

Ze spraw rybackich. Wobec rozpoczętego tarła lipieni, należących do ryb królewskich, jak pstrąg i łosoś, przypominam i ostrzegam przed nabywaniem ryb od złodzieji rybnych. Restauratorzy i kupcy zrozumieli już, że żądania moje są słuszne i konieczne, natomiast niektóre penjonaty kupują dotąd ryby, które jedynie od kłusowników rybnych nabyć można. Ostrzegam więc kogo należy, że w razie stwierdzenia, iż ryby te kupują, (a kontrola jest obecnie ścisła) zostaną, jako wspólnicy kradzieży, oddani w ręce Sądu i publicznie piętnowani.

Tadeusz Gabryszewski
Delegat kraj. Tow. Sp. wędl.

Ciekawa książka. Niedawno pojawiło się w księgarniach tłómaczenie angielskiej książki p. t. „Przyczyny wrzenia światowego“. W Anglji wydało ją czasopismo „*Morning Post*“. Wzbudziła ona powszechną sensację, jako zbiór dokumentów o działalności żydów w ruchu bolszewickim — kierownictwie masonerją. Ciekawe, że głównemi odbiorcami książki sa sami żydzi, którzy wykupując ją, starają się usunąć z oczu chrześcijan dowody rozkładających społeczeństwo zaburzeń.

Policjant i oficer. Notujemy przykry fakt zatargu pewnego oficera. dzielnego wodza kompanji, ale zgoła innego na czele przygodnej kompanji nocnych awanturników, z pełniącym ciężką służbę policjantem, który zwrócił mu uwagę na niestosowne wyładowywanie podnieconego alkoholem temperamentu przez przewracanie ławek na ulicy.

Sprawę rozpatrzy i osądzi powołana władza wojskowa, my wyrażany zdziwienie, że brakiem koniecznego szacunku dla dobrych stróżów porządku grzeszą tutaj za często ci, którzy w tym względzie szczególny mają obowiązek. Któż, jeśli nie wojskowi wszystkich stopni i inteligencja wszelkiego wieku, ma szanować policję w imię publicznego ładu i bezpieczeństwa, tak trudnego w niezdrowem środowisku zakopiańskiem?

Zwyczajne Walne Zebranie Członków T-wa „SZTUKA PODHALAŃSKA“ w Zakopanem

odbędzie się dnia 30 kwietnia (w niedzielę) o godz. 4 pop. w budynku bursy dla uczniów szkoły zawodowej, a w razie przewidzianego braku kompletu, w tym samym lokalu i tego samego dnia o godz. pół do piątej.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie ostatniego protokołu.
2. Sprawozdanie Skarbnika i Zarządu.
3. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorjum Skarbnikowi i Wydziałowi.
4. Wybór Zarządu i Komisji rewizyjnej.
5. Wnioski i interpelacje.

Sekretarz.: *Jerzy Ettmayer m. p.* Prezes: *Alfred Terlecki m. p.*

Podpisany **Stanisław Gąsienica,** urodzony w r. 1895 w Zakopanem, przynależny do Zakopanego, zgubił kartę „tymczasowego zaświadczenia demobilizacyjnego“, której duplikat został mu wydany.

Stanisław Gąsienica w Zakopanem, ul. Do Rojów, nr 5.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.